

Anna Rosińska

Skrzydłata cerkiew w utworze "Na wysokiej połoninie" Stanisława Vincenza

Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Filologia Polska.
Historia i Teoria Literatury 10, 119-126

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anna Rosińska

Skrzydłata cerkiew w utworze *Na wysokiej poloninie* Stanisława Vincenza

Kiedy współczesny czytelnik *Wysokiej poloniny* Stanisława Vincenza zagłębia się w lekturę i wkracza coraz mocniej w specyfikę tekstu, rozpoczyna mimowolnie nieodgadnioną podróż w świat dla niego tajemniczy i niepojęty. Niepostrzeżenie dla samego siebie wtapia się w kolorystykę tekstu, smakuje i upaja się atmosferą epitetów, daje się uwieść w zakamarki metafor. Im głębiej wchodzi w tekst, tym mocniej odczuwa chęć przynależności do wspólnoty, która w taki sposób świętuje, widzi świat czy szuka Boga. Towarzyszy mu więc pragnienie zakorzenienia w świecie, o którym czyta.

Potrzeba ta jest jedną z podstawowych, jakie przyznaje Vincenz człowiekowi w swojej eseistyce:

Człowiek bowiem, według niego, jest istotą zakorzenioną w dziejach swej wspólnoty, w jej mitach, sposobie odczuwania sacrum, w krajobrazie. Odrzucenie tego dziedzictwa przynosi nieuchronne wyobcowanie, lęk [...]¹.

Właśnie to sacrum – poszukiwanie go, dostrzeganie i odczuwanie – stanowić będzie o zasadniczym kształcie wspólnoty, jaką pisarz postuluje i powołuje do życia.

Zakorzenieni jesteśmy zatem nie tylko w tym, co ludzkie (dziejach, kulturze), nie tylko w tym, co naturalne (przyrodzie), lecz również w tym, co według Vincenza powinno stanowić cel ludzkich dążeń, w transcendentnym Dobru i Prawdzie².

Czym jest owo transcendentne Dobro i Prawda? Gdzie poszukują ich bohaterowie utworu, o którym mówi się, że jest „księgą świętą trzech narodów – Polaków, Ukraińców i Żydów”³? Jaką rolę pełnią w życiu mieszkańca Huculszczyzny, bo tego właśnie miejsca dotyczy geograficznie dzieło Vincenza? Jak łączy się to z tym, co człowiek nazywa kulturą i naturą?

W krajobraz *Wysokiej poloniny* na stałe wpisana jest cerkiew. Jest ona nierozzerwalnie związana z życiem bohaterów dzieła Vincenza, stanowi jego integralną część. Śluby po-

¹ A. S. K o w a l c z y k, *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945 – 1977. (Vincenz – Stempowski – Miłosz)*, Warszawa 1990, s. 47.

² Ibidem, s. 72.

³ P. K u n c e w i c z, *Proza polska od 1956*, t. IV, Warszawa 1994, s. 51.

bratymcze Foki, potem wesele, chrzciny jego córki Hafijki, biorą swój początek w cerkwi. Tu najpierw przychodzą sami zainteresowani i ich goście, tu rozpoczynają swoje świętowanie. W tym układzie cerkiew stanowi miejsce odprawiania modłów, otrzymywania sakramentów, jest fizycznym miejscem wyznawania wiary. Tak rozumiana stanowi kunszt sztuki architektonicznej czy budowlanej. Niezwykle znamienne jest, że opisów takiej cerkwi w *Wysokiej połoninie* znajduje się bardzo niewiele. Jednym z nich jest opis powstawania pierwszej cerkwi przy ujściu Riczki do Czeremoszu. Zbudowana została przez dziedziczkę Ludwikę Potocką, hetmanową wielką koronną, i ks. Jana Gadzinowskiego w roku 1757. Powstała ona z bardzo wielkiej jodły, z której zrobiono także i ołtarz. Potem cerkiewkę przeniesiono, a w 1821 zbudowano nową dużą cerkiew. Inny przykład to stojąca na lewym brzegu Czeremoszu, naprzeciwko północnego stoku Synyci cerkiewka, poświęcona w 1743 przez ks. Szeptyckiego, ówczesnego metropolitę „wsiej Rusi halickiej i kijowskiej”. Tak dokładne, wręcz historyczne informacje o cerkwiach i ich losach to w czterotomowym dziele rzadkość. Do rzadkości należy także pełny opis architektury cerkwi. Najpełniejszy z nich to opis cerkwi budowanej przez Derenia:

Kaplica była smukła, wyglądała z daleka jak dziewczyna w upłotkach. Drzwi były wyrzeźbione nad wszelkie dziwo. Trzy oblicza kobiece w słonecznych promieniach jedno z drugiego wykwitało, jakby kwiat, co zrodził kwiat na to, by jeszcze jeden kwiat się zrodził, a żaden nie zwiądł. A za nimi szły rysunki z stojów kiedrowych, jak zarysy i szeregi jeszcze dalszych postaci. I sęki jako oczy i usta. Od razu onieśmiało każdego. I pierwszy ruch był, że się cofnął każdy, a potem przeżegnał. Jakby stamtąd witały, wychodziły w płaszczach jasnoniebieskich święte wiszcunki. Na kaplicy już wysoko z wyrzeźbionych smerek bania. Srebrnym, złotym i niebieskim świecił się krzyż w promieniach i postaciach ułożonych w kształt promieni. Błyszczał jak metalowy. Tego jeszcze nie było. Takie krzyże były w cerkwi, ale nie na cerkwi. Opowiadano, że jeszcze pracuje dzień i noc, dorabia do kaplicy świecznik długi, wiszący, jeszcze piękniejszy jak ten co był w cerkwi⁴.

Vincenz nie przedstawia cerkwi jako dzieła sztuki. Taki aspekt postrzegania świątyni jest autorowi obcy. Niewiele też znajdziemy opisów wnętrza świątyni czy nabożeństw, które się w niej odbywają. Połonińska cerkiew w środku jest duszna i ciemna od dymu i kadzidła, którego zapach rozpościera się wokół. W wielkie święto wnętrze cerkwi rozświetlone jest świecznikami, złotymi ikonami i pstrymi ozdobami. Ludzie w cerkwi klęczą, biją pokłony, modlą się, całują krzyże. Przed wejściem na podwórze cerkiewne ściszą głos, a w środku hamują własne wypowiedzi. Nabożeństwo rozpoczyna się od słów: *Sława Tobie Hospody!*, po czym diak lub kapłan prowadzi śpiew. Ludzie uczestniczący w nabożeństwie powtarzają słowa modlitwy lub śpiewają, biją pokłony. Następnie rozpoczyna się procesja z krzyżami i chorągwiami, a na koniec rozlegają się dzwony.

Te bardzo skąpe informacje o cerkwi, zaledwie tylko kilka w miarę pełnych opisów, wywołują ciekawy spór o rolę i funkcję cerkwi, jaki ma miejsce na kartach utworu. Vincenz bowiem w usta swoich bohaterów wkłada pytania o miejsce cerkwi w życiu społeczności, którą opisuje. Przyjrzyjmy się kilku cytatom:

W naszych górach ludzie z ochoty i bez zapłaty budowali piękne krzyże przydrożne, kapliczki i cerkiewki⁵.

⁴ S. Vincenz, *Barwinkowy wianek. Na wysokiej połoninie*, Warszawa 1983, s. 360.

⁵ S. Vincenz, *Prawda starowieku. Na wysokiej połoninie*, Warszawa 1980, s. 103.

Cerkwie ze świętego drzewa pobudowali, a same drzewa wyniszczyli. Co takim z cerkwi, same gady!⁶

Wokół kapliczki był cmentarzyk. [...] Teraz na miejsce kapliczki tylko żelazny krzyż stoi, na miejscu dawnych grobów rosną stare lipy i brzozy. Na dole Bystrec szumi jak zawsze⁷.

Cerkwie i cmentarze najbardziej, toż ostatnie sieroty, któż ich potrzebuje?⁸

W razie potrzeby, to słuszne, można ochrzcić z wody, to uznane, ale od czego cerkiew święta, kapłani, tajemnice, sakramenty święte?⁹

– A to ci nowina. A tam na połoninie w staj widzieliście kiedy obrazy święte?

– A po co obrazy święte tam gdzie słońce blisko, świat szeroki, a Bóg święty dyszy na około¹⁰.

Zarysowany tu problem dotyczy zasadniczego pytania: po co jest cerkiew? Kiedyś było tak, że ludzie tworzyli świątynię z potrzeby serca i duszy. Potem pojawił się swoisty zarzut, że zniszczono drzewa – prastary bór, bo zbudowano z nich cerkwie. Przewrotna to i dosyć śmiała sugestia, skoro przyroda i jej pierwotne istnienie ważniejsze są od wytworu ludzkiego, tworzono na chwałę Boga. Cóż bowiem może człowiek ofiarować Bogu, skoro to, co w biblijnej wskazówce miało być mu podległe, staje się cenniejsze od samego Stwórcy. Cerkwie, cmentarze nie są nikomu potrzebne, wszystkie te widoczne znaki istnienia wiary przemijają, zostaje tylko natura, która była tu od zawsze. To właśnie przyroda zastępuje święte obrazy w cerkwi, Bóg wszak jest wszędzie, nie tylko w świątyni.

Tu zbliżamy się do istoty problemu. Jasne staje się teraz, dlaczego tak niewiele mamy tradycyjnych opisów cerkwi. Taka bowiem świątynia należy do przeszłości, uległa szponom przemijania, pokonana przez siłę przyrody. Pozostała ona jedynie formalnym miejscem dawnego kultu, interesującym jedynie jako historyczna ciekawostka czy też miejsce otrzymywania sakramentów. Taka cerkiew nie interesuje Vincenza. Poszukuje bowiem czegoś bardziej bliskiego wrażliwości swoich bohaterów, tak bardzo przecież rozkochany w tym, co regionalne, własne, pobratymcze, swojskie. Zbyt odległa tradycja cerkiew nie potrafi zaspokoić potrzeby oddychania i wydychania obecności Boga, jaką odczuwają mieszkańcy Huculszczyzny. Wiara i Bóg mają być jak dobre znajome, a to, co wysokie, powinno być sprowadzone do tego, co regionalne, jak choćby obraz Matki Bożej Jasnogórskiej:

Modliliśmy się wczoraj wieczorem z mężem przed obliczem Panny Świętej z Częstochowy o zdrowie pani. A także dzisiaj na mszy. Chciałabym bardzo, żeby pani znalazła ten obraz częstochowski. Podobny jest właściwie do prawosławnej Bogarodzicy z Suczawy na Bukowinie, którą znałam z dzieciństwa. Poznałam ją jak dobrą znajomą, jakbym poznała moją matkę¹¹.

To, co jest najbliższe Hucułowi, to otaczająca go przyroda. Siła natury stoi wyżej niż sztuczne piękno cudownych obrazów w cerkwi: uroda dziewczyny Mariczki porównana

⁶ S. V i n c e n z, *Listy z nieba. Na wysokiej połoninie*, Warszawa 1982, s. 441.

⁷ S. V i n c e n z, *Zwada. Na wysokiej połoninie*, Warszawa 1981, s. 45.

⁸ S. V i n c e n z, *Listy z nieba...*, s. 295.

⁹ Ibidem, s. 67.

¹⁰ S. V i n c e n z, *Zwada...*, s. 22.

¹¹ Ibidem, s. 466.

zostaje do obrazu świętego, ale cóż tam obraz, skoro gdy tylko wyjdzie się z cerkwi, piękno obrazu znika, a uroda dziewczyny nie: „w obrazie nikt się nie zadurzy”¹². Jaka więc jest i gdzie cerkiew huculska?

Dla bohatera *Wysokiej połoniny* Boża cerkiew to świat i niebo:

Mówię każdemu: Sława Isu! A był tam dawno jeden tylko na Żabiu półślepy staruch taki, Łuskurija hodowaniec, sam zawsze bez kresani chodził! – co mię pochwalił za to. Dobrze to robisz – powiada – bo świat i niebo to cerkiew Boża, wielka cerkiew. Zawsze trzeba je czcić. Dniem do słońca modlić się – nocą do gwiazd¹³.

Dla ogromnej potrzeby obcowania z Bogiem, jaka rodzi się w duszach bohaterów, ludzka, zwykła cerkiew jest za mała, nie potrafi objąć przestrzennie ich pragnień.

W chacie jednego z bohaterów – Maksyma, znajduje się gruba książka *Listy z nieba*. Księga pełni funkcję huculskiej *Biblii*, a ktoś, kto potrafi odczytać list z nieba, jest powszechnie szanowany i poważany. W owej księdze właśnie, w charakterze dogmatu pojawia się znane skądinąd zdanie: „W domu ojca mego mieszkań wiele, chat wiele – i pokazał na gwiazdy – widzisz tam mieszkania, chaty i cerkwie”¹⁴. Proste to i oczywiste wyjaśnienie: gwiazdy – to z daleka świecące Boże cerkwie. Fakt ten przyjęty został bez słowa sprzeciwu, tak ma być, taka jest prawda starowieku. Ponadto sama przyroda przyjmuje kształt cerkwi, jak choćby kotlina o nazwie Uroczysko Ropa: „Wokół Uroczyska jak wokół ołtarza to wachlarzowato wznoszą się i piętrzą, to promieniście sięgają z rozmachem pasemka i pasma lesiste”¹⁵. A.S. Kowalczyk nazywa taką postawę chrześcijańskim antropocentryzmem – „człowiek żyje w wymiarze przyrodzonym i nadprzyrodzonym, swoim istnieniem scala obie te rzeczywistości, dzięki temu staje się partnerem Boga”¹⁶. To partnerstwo rozumiane jest jako coraz głębsza chęć zbliżenia się do Boga, ale nie po to, by go poznawać, badać, nazywać, ale by z nim być i obcować.

Ta chęć zbliżenia się do Boga bezpośrednio, bez żadnych pośredników, w pełnym akcie oddania, pojawia się również w marzeniach Dobosza – bohatera ludowego Huculszczyny, który żyje w sercach jej mieszkańców. Na każdym kroku spotkać można pamiątki po jego życiu i działalności. I tak właśnie, marzy Dobosz o wybudowaniu na stokach Synyci takiej cerkwi w skale z furtką do nieba, z której dusze od razu miałyby dostęp do nieba. Bohaterowie *Wysokiej połoniny* wiedzą o istnieniu takiej furtki w Rzymie, w kościele Świętego Piotra. Ojciec Święty ma do niej klucz. Ale do Rzymu daleko, więc huculska społeczność wierzy, że taka furtka jest również u nich, w górach Synyci. Potwierdza się tutaj po raz kolejny spojrzenie na wiarę jak na coś swojskiego, bliskiego człowiekowi w miejscu, w którym żyje, ot własna, domowa niemal furtka do samego nieba.

Marzenie Dobosza porusza jeszcze jedno zagadnienie, które wydaje się sprzeczne z tradycyjnym rozumieniem. W tradycji bowiem zbudować świątynię znaczy wyrwać przyrodzie kamień, udoskonalić go (ociosać, oszlifować, upiększyć), a następnie ułożyć go tak, by powstała forma zorganizowana, doskonała, swym pięknem godna pochwały Boga. Człowiek stara się swym talentem, poczuciem piękna i harmonii dać wyraz doskonałości

¹² Ibidem, s. 300.

¹³ S. V i n c e n z, *Barwinkowy wianek...*, s. 240.

¹⁴ S. V i n c e n z, *Listy z nieba...*, s. 137.

¹⁵ S. V i n c e n z, *Barwinkowy wianek...*, s. 180.

¹⁶ A.S. K o w a l c z y k, op. cit., s. 81.

Boga, uczcić go własnym wytworem. W takim ujęciu przyroda podlega człowiekowi, jest jego materiałem, który on przekształca wedle własnego poczucia piękna.

Celem sztuki [sakralnej – objaśn. A.R.] jest objawienie wizerunku boskiej natury, odcisniętego w stworzeniu, ale ukrytego, poprzez wytwarzanie przedmiotów widzialnych, które są symbolami Boga niewidzialnego¹⁷.

Ponadto zwraca się uwagę, że budowa świątyni była realizowana według wzoru niebiańskiego, przekazywanego ludziom za pośrednictwem proroka¹⁸. W utworze Vincenza mamy do czynienia z zupełnie przeciwnym sposobem tworzenia świątyni. Tutaj cerkwie wykuta się w skałach, idealna cerkiew pozostaje w przyrodzie. Poszczególnych jej elementów nie odrywa się od skały, ale się z nią współdziela. Jest to swoista symbioza człowieka z przyrodą, jego rola polega jedynie na dotknięciu natury, na delikatnym działaniu. Cerkiew wykuta w skale jest godna Boga, to mu wystarcza.

Inny jest także cel budowania świątyni. Nie buduje się ich, by swym pięknem pochwały Boga, ale „na ofiarę, na oczyszczenie, na dzięki”¹⁹. Dobosz chciał, aby do jego wymarzonej cerkwi „człowiek mógł przyjść przed śmiercią, aby złe moce duszy nie obsiadły, jak ómy i sowy, lecz aby od razu miała dostęp do nieba”²⁰. Poważne to zadanie – być pośrednikiem między niebem a ziemią, co wskazuje również na zaniechanie wszelkich sądów, czyśćców, kar, skoro od razu z cerkwi można się przedostać do nieba.

Mamy tu do czynienia z pochwałą skały, która stanowi symbol wiecznego trwania. ‘Wykuć w skale’ znaczy uwiecznić, upamiętnić, zachować, ochronić od zapomnienia. Rachmanowie – mityczny lud, który w świadomości Hucułów jest wzorem do naśladowania – również pobudowali swe kościoły w najwyższych górach:

Kościół ze skał, w skałach komnaty wielkie, chodniki oświetlone, skały na figury przekuli. Wszystko świeci się i gra. A po co im to? Dla świętowania, dla zbratania. Nikt tak nie świętuje, nie modli się, nie raduje się, jak oni²¹.

Podobnie ma się rzecz z kościołami ormiańskimi: wykutymi z lawy, gorącymi murami, ogniem pośrodku.

Zaprezentowana charakterystyka cerkwi to rodzaj świątyni pod gołym niebem. Przyroda, góry stanowią wystarczającą formę architektoniczną, w takiej cerkwi blisko do Boga i nieba. W takim ujęciu świątyni Bóg jawi się jako wszechogarniające światło.

Do wschodu słońca, w Szuczawie złotej tam!
Do złotego tronu słońca, pod złote wieńce tam!
Ilu jest w roku świętych nich stoją tam.
A pośród nich sam Hospod:
Prawe słoneczko na niebie, na ziemi!
Wielką służbę posłużmy
Hospodu-Słońcu pokłońmy się,
Boga-Słońce poprośmy,
Wodę poświęćmy,

¹⁷ J. H a n i, *Symbolika świątyni chrześcijańskiej*, Warszawa, s. 8.

¹⁸ *Ibidem*, s. 20.

¹⁹ S. V i n c e n z, *Barwinkowy wianek...*, s. 360.

²⁰ S. V i n c e n z, *Prawda starowieku...*, s. 298.

²¹ S. V i n c e n z, *Zwada...*, s. 251.

Watrę zagaśmy
Srebrną modlitwę zanieśmy²².

Tylko całkiem wysoko z góry sączy się światło. Stamtąd dla grzeszników coś świta²³.

Przebija się modlitwą ku słoneczku, ku licu Bożemu²⁴.

A niedzisiejsze, niezamożne wiekami bukowiny świętowały bez smętku te gody nie-swoje – weselisko światła. I za to wywyższyło je Światło²⁵.

A jak ja wyjdę z nocy głębiny
A jak ja wyjdę cicho – cichutko
A gdy ja wejdę rano – raniutko
W niedzielę świętą raniem wypłynę
To uraduj się moim zorzom
Zwierka i ptaszka i rybka w morzu
Rade mi ziola i łąki zielone,
Na ziemiach wszystkich cerkwie kościoły,
W niebiesiech wszystkie moce – anioły
Wzniosą się śpiewne dzwony cerkiewne
Cerkiewne bramy rozerwą się same.
Same w ołtarzach świece rozjarzą,
Same się święte służby odprawia
Zdrowiem obdarzą – od złego zbawią²⁶.

Symbolika światła jest bardzo bogata. Światło i jego interpretacja było przedmiotem zainteresowania wielu dziedzin, choćby filozofii, sztuki i teologii. „Pseudo-Dionizy przedstawiał piękno jako światło, blask (*lumen, claritas*) oraz jako połączenia: harmonii i światła, proporcji i blasku. Od Dionizego zmieniła się symbolika świątyni chrześcijańskiej. Przedstawiała już ona nie tylko Boga, ale także cały świat i wszechświat, który z Boga emanował, a ową całość bytu wyrażała przede wszystkim poprzez światło, które zaczęło odgrywać najważniejszą, symboliczną rolę²⁷. Takie właśnie widzenie i obraz Boga-Światła prezentuje Vincenz. Skoro świątynią jest natura, to światło słońca czy gwiazd najlepiej uwiódźnia harmonię i porządek świata. To światło ma niezwykłą moc, do niego trzeba się modlić, ono może błogosławić („Plejady święte. Świetlistym rojem błogosławiły westchnieniom pasterzy²⁸, gdy słońce wschodzi, wszystko nabiera życia i radości, nabożeństwo odbywa się samo).

W takim wykreowanym świecie wiary i obcowania z Bogiem niezwykle ważną rolę odgrywają dzwony. Ich funkcja jest bardzo istotna w kształtowaniu i sakralizowaniu otaczającego świata i ludzi. Dzwony mają ogromną moc, odpędzają złe moce, łączą ludzi. Dzięki nim ludzie modlą się tam, gdzie mogą, gdyż dookoła odzywają się głosy dzwonów, słysząc je nawet wtedy, gdy źródło dźwięku jest bardzo daleko:

²² S. V i n c e n z, *Barwinkowy wianek...*, s. 148.

²³ Ibidem, s. 272.

²⁴ Ibidem, s. 220.

²⁵ Ibidem, s. 239.

²⁶ S. V i n c e n z, *Prawda starowieku...*, s. 144.

²⁷ H. Z a w o r s k a, *Sztuka podróżowania. Poetyckie mity podróży w twórczości J. Iwaszkiewicza, J. Przybosa, T. Różewicza*, Kraków 1980, s. 228.

²⁸ S. V i n c e n z, *Barwinkowy wianek...*, s. 13.

a wciąż dzwoniło niewidzialnego coś w powietrzu z tej lub owej strony gór. Nieustannie przylatywały z daleka z wiatrem głosy dzwonów tak zabłąkane i ściszone jakby w głębiach powietrza zrodzone²⁹.

W utworze Vincenza przedstawiona jest charakterystyka pewnego dzwonu, traktowanego jak osoba, której dano na chrzcie imię „Dziwo górskie”. Był on niezwykle piękności, mówiono o nim, że „się udał”. Dzwon ten nie dzwonił, ale śpiewał, śpiewał z ogromną radością, uwielbieniem i pobożnością. Ponadto Vincenz udziela głosu dzwonom, personifikuje je. Dzięki nim cerkwie się umawiają, porozumiewają ze sobą, rozmawiają. Dzwon stanowi więc przedłużenie świątyni, jest czynnikiem sprawczym roznoszenia wiary. Dzwonienie dociera wszędzie: do przyrody, do jam niedźwiedzich, do ptaków fruujących na niebie. Dźwięk przechodzi z miejsca na miejsce, od wsi do wsi, od gór do rzek, od cerkwi do natury. Śpiew dzwonu ma taką siłę, że ludzie zamykają oczy, upajają się dźwiękiem, kontemplują w zadumie, przeżywają *katharsis*: „Pryskają pokusy, trzyma się ten świat obręczą zgodną, grą dzwonową”³⁰.

W świecie *Wysokiej połoniny* cerkiew jest wszędzie tam, gdzie światło i dźwięk dzwonów. Obcowanie z wiarą to misterium światła i dźwięku. Bohater i członek tej społeczności spotyka Boga, stojąc na połoninie w blasku słońca lub gwiazd i słuchając pieśni dzwonów:

Na wysokim łęku połoniny, na tle nieba ukazały się postacie przeświecone. Ze schodów niebieskich wśród obłoków zstępowały. Dobrotliwe matki – starowinki i słodkie oblubienice niebieskie – anioły. Ciche granie siało się z góry rosą złotych kropelek. Zbliżały się ku lasom, ku siołom, ku chatom. Błogosławieństwo niosły, niebieskie pozdrowienie, pokój sercom – szczęście³¹.

Wiara i świętość sieją się, niosą, zstępują – a któż może być sprawcą siania wiary, jak nie wiatr, który jest stałym mieszkańcem wszelkich połonin, nie tylko Vincenzowskiej? Dla prawdziwego Hucuła wiatr jest jak brat:

Rozskrzydłał je ciepły wiatr, unosił płasanie, a sypał niby od niechcenia, niby tak sobie, dla zabawy wiatrowej. Tak dniem i nocą zasiewał świat, on igrzec niebieski, a przecież Gazdowskie dziecko, siewca z rodu siewców³².

To właśnie poprzez wiatr niesie się pieśń dzwonów, on sprawia, że wiara, świętość, pierwiastek boski sieje się po całym świecie. Pisarz nazywa ten akt godami: nasiona wiary czekają, by porwał je wiatr, uniósł daleko i wysoko, aby mogły spaść na glebę i wydać owoce. Następuje wzajemne przekazywanie sobie świętości, swoista komunია, przez co poszerza się przestrzeń sakralna.

Nic więc dziwnego, że tradycyjna cerkiew jest dla Vincenza za ciasna. Tu przecież nie można usłyszeć pieśni dzwonów, tu nie ma wstępu wiatr, a nawet światło jest sztuczne, bo to tylko blask woskowych świec. Jego bohaterowie potrzebują czegoś więcej, doświadczenie wiary nie może odbyć się tam, gdzie nie ma Słoneczka-Hospoda, gdzie nie ma ludów leśnych, które modlą się tak samo jak człowiek. Jaka więc ma być ta cerkiew, skoro pomieścić musi tyle przestrzeni, światła, dźwięku i szumu rozsiewającego wiarę wiatru?

²⁹ Ibidem, s. 238.

³⁰ Ibidem, s. 451.

³¹ Ibidem, s. 365.

³² Ibidem, s. 20.

Dobosz w swych marzeniach o idealnej cerkwi: „ujrzał już z daleka jasną cerkiew skrzydlatą ze złoconymi wierchami”³³. SKRZYDLATA CERKIEW – oto świątynie, która jest w mocy spełnić zadania, jakie stawia jej Vincenz. Właśnie skrzydeł potrzeba, by ogarnąć Boga-Światło, by pofrunąć za płodnym wiatrem, dogonić pieśń dzwonów. Tylko cerkiew gotowa do lotu może ochronić ludzi poszukujących Boga, który jest wszędzie – to i ona musi być wszędzie. Cerkiew zaopatrzona w skrzydła jest rzeczywiście przestrzenią świętą i miejscem, w którym chwali się Boga.

Potwierdzeniem tego niech będzie historia o rachmańskim święcie. Otóż co roku wszelkie złe moce wkraczają między ludzi i wyrządzają wiele złego. Poróżniają ludzi, wywołują niedobre słowa i czyny. Przychodzą jednak święta wielkanocne, ludzie przygotowują pisanki, cieszą się na czekające ich radości, powoli zapominają o urazach, wybaczą sobie krzywdy, nie zostaje po nich ślad, jakby wiatr je wywiał. Wtedy diabła wpadają w popłoch. Kiedy zaś uderzą wielkanocne dzwony, uciekają w pośpiechu, stają przed Archijudą i żalą się:

Władco, nie doczekać się nam. Czekać nadaremno! Świecą się pisanki na falach!
Stoją cerkwie skrzydlate! Już do lotu się rwą! Dzwonią dzwony ze wszystkich gór
i przez wszystkie morza³⁴.

A.S. Kowalczyk, omawiając wspomnianą już eseistykę Vincenza, dostrzega w twórczości autora *Na wysokiej poloninie* „usilne dążenie do przywrócenia człowiekowi wiary w jedność świata”³⁵, którego podstawowym elementem jest harmonia. Jego kreacja świata, Boga, religii konsekwentnie próbuje tę harmonię i porządek utrwać, a tam, gdzie trzeba, stwarzać od początku. Współczesny czytelnik doskonale czuje się w tak ułożonym świecie, odczuwa bezpieczeństwo, z samego choćby faktu, że wszystko ma swój porządek i czas. Ma świadomość autentycznej przynależności, czuje się dobrze w sytuacji zakorzenienia się. Odczuwana akceptacja tak urządzonego świata pozwala mu właściwie przeżyć własne człowieczeństwo, bo przecież:

świat nie jest ogrodzony ze wszystkich stron ścianami. Lecz z jednej strony wciąż jeszcze prawiątry wieją od chaosu. [...] Stamtąd wieją wciąż nowe wiatry i zawieje. Zaciągają tych, którzy mają trudzić się, co chcą pomagać samemu Bogu. Pomagać wolą dobrą, oddaną i czuwaniem niestrudzoną³⁶.

³³ S. Vincenz, *Prawda starowieku...*, s. 248.

³⁴ S. Vincenz, *Barwinkowy wianek...*, s. 451.

³⁵ A.S. Kowalczyk, op. cit., s. 81.

³⁶ S. Vincenz, *Barwinkowy wianek...*, s. 196.